

Rzeką bracia dwa słowa,
Rażno z skoczą ze siodła.

Darmo klnie się, przeklina,
Choć nie rychło, już ci czas;
Jest tam sucha buczyna,
Jest tam brata długi pas.

O bratowej o szyję,
Złoty pas się owije.

Powiesili na buku,
Jako głuszcza u troku.
Lećże wrono i kruku
Szukaj, pukaj po boku,
Niechaj szuka, niech puka,
Czy się serca doszuka

Jadą bracia, hej! jadą,
Lecą kruki gromadą.

Florenccya, 1869 r.

Teofil Lenartowicz.

MOJA KOCHANKA.

Do J. B.

Kto ty jesteś? piękna pani,
Piękna a taka uboga?
Dawnośmy już sobie znani,
Ciebie ze wszystkich najraniiej,
U chaty witałem proga.

Gdy dobra matka nademną
Płoszyła muchy natrętne,
Albo gdy było już ciemno
Pieśni śpiewała pamiętne.
Zapomnieć trudno, daremno.

Piérwszy ja witałem ciebie
Na chaty patrząc okienka,
Gdzie po kratkowaném niebie
Szła moja ranna jutrenka,
Ku dziecku świecąc kolebie.

Ciebie szukałem, królowno!
Gdy słońce gaśło za lasem,
Gdy w sercu było tak rzewno,
A zorza drżąc, niepewno,
Złotystym świeciła pasem.

Ciebie w przyjaciół orszaku,
I w jedném widział niewieście....
Równie na kwiecistym szlaku,
Jak w zwiedłych liści szeleście,
Witałem cię, złoty ptaku!

Ciebie poznałem w niedoli,
W pustyniach pełnych tęsknoty
I w tém, co najwięcej boli:
We wzgardzonych łzach sieroty,
W zapoznanéj życia roli.

Dziś kiedy stopy pielgrzymie
Ciągnąć już dalej nie mogą,
Powiedz mi piękna! twe imię
I czemuś taką ubogą,
Ty moja w wieśniaczym dymie?

Czemu? odpowie mi na to:
Perły me oddałam kłosom,
Góry okryłam swą szatą,
Brylantów skrzynię bogatą
Na płaszczy oddałam niebiosom.

Morzu, wzorzyste korale,
Śniegom srebrzystą bieliznę,
Srebro na lecące fale,
Złoto rozsiałam wspaniale
Na szumiące łany żyzne.

A dla mnie? piękna bogini!
Nic nie przypadło z twój skrzyni,
Gdyś obdarzała, sownie
Na świat rzucając twe stroje?

Z tobą szłam przez całe życie,
Tobiem oddała łzy moje.

T. Lenartowicz.

